Nr. 8. (l. b. Nr. 118). Lwów, 15 kwietnia 1918. Tom VI.



Cena pojedyńczego numeru 40 h. 40 fenig. — Prenumerata roczna 10 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenemerować można **tylko** wprost w administracyi (pieniądze przekazem lub osobiście).

W racławicką rocznicę.

Znów przychodzi nam święcić pamięć Naczelnika w białej sukmanie i tych racławickich bohaterów, co z kosą szli na armaty, by krwią swoją zadokumentować, że i chłop polski umie kochać ojczyznę nie połową, ale całą duszą, że umie walczyć dla niej, zwyciężać i ginąć, jak walczył, zwyciężał i zginął ów w pieśniach opisany Bartosz Głowacki.

Pamięć tych zdarzeń i czynów szczególnie wiele mówi nam stojącym dziś w epoce wielkiej wojny, w której hasła demokratyczne po całej rozbrzmiewają Europie z nieznaną dotąd siłą. Oto widzimy, że te wszystkie przez świat w potokach krwi zdobywane dziś hasła znała Polska półtora wieku temu, w konstytucyi 3-go maja obwieściła je światu i narodowi, a w parę lat później w Kościuszkowskiej insurekcyi powstańczym stwierdziła czynem. Bo czemże innem była wielka i świetlana, choć zakończona klęską epopeja kościuszkowska, czemże innem był orężny czyn połączonych stanów szlachty, mieszczaństwa i chłopów, w 1794 r., cóż innego symbolizują te 3 postacie wyrosłe w owej chwili na 3 drogowskazy dla narodu: postacie Kościuszki, Głowackiego i Kilińskiego, jak nie świetne a pierwsze w Europie zwycięstwo demokratycznych haseł wolności, równości, braterstwa i to nie w teoryi tylko, lecz i w praktyce, bez krwi bratniej przelewu, spokojnie a godnie. A to wprowadzenie tych haseł, które w reszcie Europy przyszły do głosu dopiero w wiele dziesiątków lat później, wyrzeczenie się dawnych niechęci i uraz dla dobra ojczyzny w chwili niebezpieczeństwa, to wreszcie zasypanie przepaści, która dotąd dzieliła synów jednej matki, w tym celu, by wspólnie dłoń w dłoni, ramię przy ramieniu, szlachcic obok mieszczanina i chłopa, bronić zagrożonego jej bytu, ten wielki i cudowny niemal, święty przewrót stał się i pozostał dla nas i dla obcych wielkim i silnym dowodem, że zdolną do życia była w Konstytucyi 3-go maja odrodzona, a w Kościuszkowskiej insurekcyi szablicami i kosami pogodzonych synów broniona Polska Tylko nikczemna przemoc, gwałt i podstęp trzech zaborców do grobu ją wpędziły, by na jej mogile módz zawołać: »Oto zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność«.

To powinniśmy mieć na uwadze, wspominając i czcząc pamięć ostatnich bojowników o całość, wolność i niepodległość Rzeczypospolitej.

Wiosna.

Przyszła wiosna, zwycięska wiosna... Rozbudziła przyrodę do nowego, pełnego siły życia. Lody i śniegi stopniały, znikły gdzieś bez śladu, a na ich miejsce poczęła się zielenić ruń świeża. Drzewa dotychczas ciche i nieme teraz strojne w pąki, gwarzą, chyląc i gnąc się na wietrze wiosennym. Promienie słońca złocą wszystko, wciskają się wszędzie, budząc nowe życie. W lesie na podłożu z suchych liści błyszczą wczesne kwiaty, owe pierwsze zwiastuny wiosny, co silna ożywczą mocą, hojną dłonią sypiąc dary, idzie ku nam. I dni

są teraz jaśniejsze, pogodne, pełne cichego błękitu, rozdzwonione pieśnią skowronka, radosne...

Przyszła wiosna... Przyszedł czas odrodzenia się całej przyrody i przyszedł czas obudzenia się ludzi z ciężkiego snu. Obudzić się trzeba co rychlej! Imać pług w ręce i orać nim rodzinną skibę, a nie pozwolić, by rola leżała odłogiem! W młodych rękach leży zbawienie Ojczyzny. Myśmy syny niewolnej ziemi, »urodzeni w niewoli, okuci w powiciu«, więc nam nie można zaprzestać pracy nad sobą, nie można gnuśnieć w bezczynności; my polscy skauci musimy walczyć z naszemi wadami, stać się przykładem, pociągnąć za sobą innych.

.....w ludzkości pochodzie,
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!
Niech tory biją przed braćmi ciemnymi,
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi —
I wyciągniętą po światło prawicą.....

Tak pojmuje zadanie młodzieży Konopnicka, stawia je aż na takim poziomie. Powinniśmy wysłuchać jej wezwania i to właśnie teraz, gdy Duch Polski budzi się z uśpienia, właśnie teraz, gdy cały świat pławi się we krwi, i gdy wśród pożogi i zgliszcz błyska dla nas jutrzenka swobody.

Musimy stosować się do słów poety i »ziszczać nie słowem, lecz czynem«, żeśmy dziećmi jednej Matki, jednej Ojczyzny.

»Dziś samym walczyć nie można zapałem: Myśl — przekuj w słowo, a słowo — zrób ciałem! Siej za swym pługiem nie mary, lecz czyny!« Czyny owe, to małe codzienne czyny, to powszednie zwycięstwa nad samym sobą, nad swojemi wadami, to dobre uczynki, które skaut powinien pełnić codziennie. A owe walki wewnętrzne wyrabiając charakter nasz, czynią nas prawdziwymi Polakami, dają nam znamię prawdziwego człowieczeństwa; »a dwie są rzeczy święte o sile apostolskiej: piękny i dobry duch człowieczy w gorącej piersi polskiej«.

Teraz więc, kiedy w górze nad nami już dnieje, kiedy wszystko za wiosennym podmuchem odradza się i budzi z ciężkiego uśpienia do życia i my powstańmy; wyjdźmy na czarną rolę i siejmy ziarna złote.

Wytężmy wzrok, my placówka polska, czy gdzie się podstęp nie kryje, czy gdzieś nie czycha wróg przemożny. Wytężmy słuch, czy »złoty róg« się nie ozwie.

Wytężmy wzrok, bo hen, w dali, w kurzu krwi bratniej, w pożarach co świat objęły, w huku dział, pisze się dla nas na kartach dziejów, złotemi głoskami „Zmartwychwstanie!“ *M. Ł.*

Gotowanie.

Chciałem pomówić z wami o gotowaniu. Zdawałoby się, iż jest to rzecz błaha i łatwa. Jednak tak nie jest; jest ona bowiem ważną dla skauta i należy na równi z innemi wiadomościami technicznemi do jego wykształcenia. Zamało na to zwraca się uwagi i nie pamięta się o tem, że źle ugotowana potrawa odbiera humor i wywołuje niechęć u skauta. Dlatego trzeba przerabiać gotowanie tak samo jak np. podchodzenie czy oryentacyę systematycznie i dokładnie. Tylko własna, długa praktyka uczy dobrze gotować, a nie podręcznik, który jedynie może podawać wskazówki. Mówiono już o gotowaniu w IV. tomie „Skauta“ (r. 1916) na str. 22, 38, 73. Podano tam różne wskazówki i niektóre przepisy. Nie skończono jednak tej pracy, dlatego ja ją tutaj dalej podejmuję i podam szereg wskazówek i przepisów, których tam nie podano, a które są potrzebne. Każdy jednak powinien uważnie przeglądnąć tamten artykuł, by ich treść połączyć z treścią poniższego.

Wprzód krótko przedstawię to, o czem tam było napisane. Otóż mówiono tam naprzód o rozpalaniu ogniska, to znaczy, o ile ono zależy od ułożenia i doboru materyału palnego. Podano dwa sposoby: 1. ułożyć pewnego rodzaju rusztowanie nad wykopanem wgłębieniem i nałożyć nań gałęzie począwszy od najcieńszych a skończywszy na grubych, pod rusztowanie zaś wsadzić słomę, papier lub uschłe liście; 2. ułożyć materyał w piramidkę, także począwszy od cienkich aż do grubych gałęzi Materyał palny mający służyć do podtrzymywania ognia, układa się nie bezładnie, lecz obok ogniska w kupki, osobno cienkie i grube gałęzie. Następnie podano sposób chronienia od wilgoci zapałek, które przechowuje się w szczelnie zamkniętej flaszeczce, oraz wskazówki rozpalania ogniska podczas niepogody. Pamiętać bowiem trzeba, że deszcz nie moczy gałązek na wskróś, a więc wewnątrz znajduje się suchy rdzeń, doskonały do palenia. Przyrządy, jakimi w polu rozporządzam (kociołek lub menażka, nóż, łopatka) zupełnie wystarczają do ugotowania strawy. Należy zawsze zachować bezwzględną czystość w gotowaniu, ona bowiem gra pierwszą przy tem rolę, tak ze względów technicznych, jak i hygienicznych. Następnie podano przepisy na to, co zgotować na śniadanie, a więc herbatę, mleko, kakao, czekoladę, i na obiad, a więc zupę, a z mięsa beefsteak i kotlety cielęce. Przepisy są podane na zastęp złożony z 8 ludzi. Na tem artykuł się urywa. A zatem uzupełnimy go.

Jak powiedziano w tym artykule obiad powinien się składać przynajmniej z dwu dań. Za mały jednak wybór, gdy mamy tylko dwa przepisy podane. Otóż powinniśmy znać ich więcej. Np. jak się sporządza g u l a s z? (zaznaczam z góry, że przepisy są podane na zastęp złożony z 8 ludzi; jednostka może każdą ilość potrawy stosownie pomniejszać). Otóż na $^1/_4$ funta roztopionej tłustości wrzuca się pokrajane 2 główki cebuli; gdy cebula przybierze na ogniu kolor żółty, (co trwa bardzo krótko), rzuca się na to oczyszczone i wypłukane mięso wołowe, wieprzowe (lub razem zmieszane), pokrajane w kostki. To mięso posolone smaży się na tej tłustości tak długo, aż będzie miękkie, przyczem trzeba je obracać. Następnie podsypuje się mąką, która z tłustością tworzy sos; chcąc otrzymać więcej sosu, dolewa się na końcu wody. (Dok. n.).



Jak rozpalałem ognisko przy II. egzaminie.

Był mróz Przyszliśmy zmarznięci, jak kartofle z aprowizacyi, do młodego sosnowego lasku. Tu rozkazał dh drużynowy złożyć rynsztunek i wziąć się do rozpalania ogniska i gotowania. Mieliśmy przed sobą trzy 60-cio minutowe godziny czasu.

Powiedziałem 60-cio minutowe godziny, bo jak wiadomo są różne godziny. Godzina w szkole ma tylko 50 min., a w IV. gimn. nawet 40 minut, pewien profesor zaś w szkole języków powiedział, że u niego godziny mają 30 tylko min.

Zatem zastrzeżenie to było potrzebnem.

Śpieszyć się jednak trzeba było. Skostniałemi rękoma wydobyłem z ochraniacza saperkę i udałem się z nią na miejsce, położone na wzgórku tak, że wiatr swobodnie nad niem powiewiał. Łopatką oczyściłem ojczystą ziemię z cukru, który św. Piotr wysypał z nieba, (proszę się nie oblizywać, bo to nie przyzwoicie), a potem próbowałem, skąd wieje wiatr, gdyż wiadomość tego jest niezawodnie potrzebną przy budowie ogniska, a zastosował ją jeszcze śp. Kain, gdy rozpalał ognisko, na którem miał spalić ofiarę Bogu. Według starej metody pośliniłem palec i począłem obracać się powoli, jak pieczeń na rożnie. Był jednak taki mróz, że czułem ze wszystkich stron zimno i niczego wywnioskować nie mogłem, może zresztą dla tego, że mi rozum zamarzł. Metoda ta zawiodła. Wobec tego spróbowałem drugiego sposobu: podarłem bilet tramwajowy II. klasy z przesiadką i porozrzucałem jego kawałki na wiatr. To poskutkowało, dlatego do zdawania II. egzaminu radzę każdemu brać bilet tramwajowy II. klasy z przesiadką. W ten sposób zbadawszy kierunek wiatru, zabrałem się do budowy kuchni polowej. Nie była to jednak rzecz przyjemna. Łopatka była tępa, jak repetent i zimna jak serce żandarma, ziemia twarda, jak poborca podatkowy. Jednak po długich, a ciężkich cierpieniach wybudowałem kuchnię jak sam Cy..... Było mi jednak dosyć zimno, zacząłem więc zabijać się po chłopsku rękami i nogami, i w krótkim czasie, było mi tak ciepło, jakbym siedział przez 5 godzin w naszym lokalu. Skutkiem tego zdjąłem rękawice. Powesełałem odrazu, a gdy mi mózg odtajał, z bystrością skauta, zdającego II. egzamin, uświadomiłem sobie, że, aby rozpalić ognisko, trzeba mieć drzewo. Wobec tego przy pomocy łopatki poodłamywałem ze sosen sporo suchych gałęzi i gałązek, gdyż wszystkie gałęzie na ziemi były pokryte śniegiem i na ognisko się nie nadawały. Zresztą odmroziłem sobie kręgosłup i bałem się go zginać, aby się nie złamał. Mając gałęzi duży stos zabrałem się do rozpalania ogniska. Na spodzie umieściłem lekko ugniecioną, nieumiarową kulę z papieru. (Niech się dh. drużynowy nie oburza, papier miałem pod ręką, a ognisko rozpala się z materyału, który jest pod ręką). Wspomnę tu, że jeden skaut miał pod ręką kostki spirytusowe, ale mu je dh. drużynowy nie wiadomo z jakiego powodu skonfiskował. Na tem starannie ułożyłem trzaski, które naciąłem sobie nożem skautowym z jednej, grubej smolnej gałęzi. Potem udałem się w drogę krokiem skautowym do dh. drużynowego, który stał odemnie o 5 kroków, stanąłem przed nim o 3 kroki, zasalutowałem i rzekłem jąkając się: »Dh. Drużynowy! oznajmiam posłusznie, że chcę już rozpalić ognisko«. Zwykle się nie jąkam, wtedy jednak odmroziłem sobie język. Dh. drużynowy poszedł ze mną, a ja, przymocowawszy się do ziemi, potarłem zapałkę o pudełko i przyłożyłem ją w kilku miejscach do papieru. Papier zapalił się (co za szczęście) i..... spalił się (co za nieszczęście). Gałązki niektóre się zajęły, ale wkrótce zgasły. Dmuchałem co sił, ale nic. Ognisko się nie zapaliło. »Jedna zapałka już poszła« powiedział dh. drużynowy. »Stos był źle zbudowany«. »Co ty się na tem rozumiesz«, pomyślałem sobie w duszy, a głośno powiedziałem: »tak, została mi jeszcze jedna zapałka«.

Byłem wściekły. Inni już rozpalili ognisko, a mnie grozi poprawka i to..... z rozpalania ogniska. Z wielkiej irytacyi chciałem popełnić samobójstwo i otruć się chlebem z aprowizacyi, ale później zacząłem się śmiać, gdyż skaut śmieje się w każdej okoliczności. Potem zabrałem się ponownie do roboty. Usunąwszy resztki tamtego ogniska, rozpostarłem na spodzie kuchni papier, aby z ziemi nie szła wilgoć, następnie wydobyłem z plecaka wszystkie możliwe papiery, (niestety był tylko jeden, w którym miałem zawinięty chleb powszedni) i położyłem na spód. Potem naciąłem wielką ilość trzasek i starannie ułożyłem je w piramidę nad papierem, od strony, z której wiał wiatr, nie kładłem drzewa wcale, natomiat dużo trzasek i gałązek po stronie przeciwnej. To obłożyłem wielką ilością grubych i cieńkich gałęzi, tak, że ten stos był grubo większy od poprzedniego, który był za mały i skutkiem tego zgasł. Następnie położywszy się na ziemi i zasłoniwszy stos od wiatru pożyczoną kurtką, (bo mojej było mi szkoda), iżby nie zgasł, w obecności dh. drużynowego zapaliłem drugą i ostatnią zapałkę. Papier zajął się od razu. Trzaski także. Gdy jednak papier się spalił, trzaski zaczęły gasnąć. Byłem zrozpaczony. Wtem przypomniałem sobie o przysłowiu skautowem: »Kto nie dmucha, ten nic nie ma«. »Dmuchaj bo ci zagaśnie«, myślę sobie w duszy i rozpocząłem dmuchać tak silnie, że na polu zaczęła się wielka zawieja i kilka drzew sąsiednich z trzaskiem się obaliło, a dh. drużynowy ubrał kominiarkę.

Ale pomyślny skutek uwieńczył moje wysiłki. Ogień zaczął się coraz więcej rozszerzać, aż wreszcie buchnął wielkim płomieniem. Dorzuciłem gałęzi, ogień palił się co raz silniej.

Wiwat! Eljen! Hurra! Przeciętny cywil, który nigdy nie zdawał II egzaminu i nie rozpalał w zimie ogniska, z pewnością nie zrozumie mojej radości.

»No, gotuj teraz pomału«, rzekł dh. drużynowy. *„Wywiadowca“*.

Z życia skautów.

Zrozumienie ideałów skautowych przez coraz to szersze kręgi ludzi jest dla nas oznaką, że praca nasza zyskuje coraz liczniejszych zwolenników. Daje nam to świadectwo, że oceniani jesteśmy z życia naszego, słów i uczynków naszych, a nie mogą być one złe, gdy coraz liczniej młodzież w szeregi nasze się garnie.

*

Większe jednak zadowolenie sprawia nam przychylna opinia rodziców, opiekunów i wychowawców skautów, którzy widzą, że skautostwo wywiera olbrzymi wpływ na kształtowanie się charakteru chłopca. Toteż jedynie to mogło być przyczyną, że **rząd polski w Warszawie polecił utworzyć przy Ministerstwie Oświaty Wydział harcerski, w skład którego weszli delegaci Ministerstwa i Głównej Kwatery Zw. Harc. Pol.**

Jest to zupełne upaństwowienie harcerstwa. Któż nie zdaje sobie sprawy z doniosłości tego? Uzyskaliśmy tem trwałą podstawę i sankcyę najwyższej władzy polskiej.

Fakt ten jest tem donioślejszy, że niedawno władze policyjne niemieckie rozwiązały Zw. Harc. Pol., wskutek zeznań, kilku młodzieńców, podających się za harcerzy. Kiedy jednak przekonano się o fałszywości ich zeznań, zezwoliły też same władze na dalsze prowadzenie pracy, a rząd polski obecnie wziął ją w swoją opiekę.

Wielką zasługę około tego położył minister oświaty p. Ponikowski, były członek Głównej kwatery. Dowiódł on czynnie, że zna harcerstwo i uznaje ważność i potrzebę jego jako czynnika wychowawczego młodzieży, równie ważnego jak szkoły. On też głównie przyczynił się do tego, że rząd polski postanowił zaopiekować się bezpośrednio harcerstwem i popiera je czynnie swym wpływem.

My tutaj na kresach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej wyrażamy braci naszej harcerskiej w Królestwie szczerą radość naszą z tego powodu i czekamy tej chwili, w której z Nią zjednoczyć się będziemy mogli.

Bolechów. Współczując z niedolą naszych nieszczęśliwych obrońców Ojczyzny internowanych w Huszt, postanowiła nasza drużyna zająć się niesieniem im doraźnej pomocy. W tym celu zajęłyśmy się wyrobem pisanek wielkanocnych (z jedwabiu i aksamitu) i palm na niedzielę palmową, a cały dochód przeznaczyłyśmy na zakupno prowiantów. Sprzedażą palm zajął się młodszy zastęp »Orląt«. Gdyśmy się zwróciły z prośbą do innych drużyn o poparcie naszego przedsięwzięcia, otrzymałyśmy z III. lwowskiej żeńskiej drużyny skautowej im. R Traugutta datek w sumie 45 K.

Czyn ten drużyny lwowskiej sprawił nam wielką radość jako dowód zaufania dla naszej drużyny. W Wielką Sobotę poszłyśmy po kweście zbierając datki pieniężne i w naturze t. j. chleb, jaja, bieliznę i t. p. Ogółem dochód nasz wynosił 1136 K.

Pieniędzy tych użyłyśmy na zakupno prowiantów jakoto: kilkadziesiąt kg. mąki, z której skautki piekły chleb; 20 kg. cukru, świec, mydła, marmolady, tytoniu. Oprócz pieniędzy składkowych miałyśmy też wiele pakunków prywatnych, które musiało się doręczyć poszczególnym adresatom.

Mając już wszystko przygotowane, najęłyśmy furę i dwie skautki dhna M. Gawrońska i dhna Z. Holzhauzenówna wybrały się w drogę w samą niedzielę świąteczną o 7-mej rano.

Przykrą i uciążliwą drogę znosiły z iście skautową wytrwałością nie tracąc humoru mimo licznych przejść. Przybywszy na miejsce przeznaczenia udały się do obozów najbiedniejszych żołnierzy, celem rozdzielenia prowiantów. Spotkały się tam z nadspodziewanym uznaniem i radością, żeśmy też nie zapomniały o ich niedoli.

Wielu bowiem pamięta jeszcze lepsze czasy spędzone w naszem miasteczku. — Wprawdzie zapasy nasze były kroplą w morzu wobec tych tysięcy łaknących, lecz nam dały zadowolenie spełnionego obowiązku a im choć kęs chleba.

Janina Laskiewiczówna.

Nasze Święcone. Cicho i głucho o II. Lw. Dr. Sk. im. Karola Chodkiewicza na łamach »Skauta«. To nasze uporczywe milczenie da się tylko usprawiedliwić naszym iście skautowym wstrętem do pióra. Ponieważ jednak ja uważam, że pióro a maszyna do pisania jestto całkiem co innego, a pisanie na niej, czyli, mówiąc ściślej, psucie jej należy do moich największych przyjemności, więc będziecie mieli maszynowe sprawozdanie ze święconego, które odbyło się w naszej drużynie dnia 7. b. m. A więc, druhowie, nadstawiajcie uszu i o ile możności powstrzymajcie ziewanie, bo zaczynam:

Zacząć zaś mogę na wiele sposobów, ale pozwolicie, że zacznę od rzeczy najważniejszej, t. j. od samowara. Trzeba bowiem wiedzieć, że ów samowar był osłodą naszych niepowodzeń na polu sztuki kulinarnej i był marzeniem, ku któremu kierowały się wszelkie nadzieje naszej, t. j. II. drużyny. Pewien skaut nawet z tejże drużyny opowiada, jakoby widział go we śnie, otoczonego kłębami pary i ubranego malowniczo we wieńce z kiełbasek i kruchych ciastek. Ale my możemy w to wierzyć lub nie, dość, że zdobycie tego szacownego przedmiotu było pierwszym krokiem przy urządzaniu święconego, a kroków tych było tak wiele, że po złączeniu ich razem możnaby było obejść cały Sokół 68 razy, czyli zedrzeć 3 pary butów za 807 K. wedle obliczeń skarbnika drużyny. My jednak nie będziemy się zapuszczać w tak ścisłe obliczenia, lecz udamy się odrazu do lokalu VII. Lw., w którym wszystkie babki, torty, ciasta, szynki, kiełbasy i inne dary naszej wielce ofiarnej drużyny znalazły pomieszczenie, albowiem VII. Lw Dr. Sk. ze staropolską gościnnością udzieliła nam swej izby na bufet, względnie na kuchnię, za co składamy jej w tem miejscu jeszcze raz serdeczne podziękowanie.

W niedzielę rano cały pierwszy zastęp, jako urządzający święcone zebrał się w izbie drużyny pod wodzą dha przybocznego i dha zastępowego. Po usunięciu wszelkich zbędnych sprzętów do izby VII. drużyny, zaczęto ustawiać stoły. Następnie z wielką powagą i namaszczeniem zabrali się komitetowi do ubierania izby i nakrywania stołów. Nie odbyło się wprawdzie bez sprzeczek estetyczno-artystycznych, w których wszyscy starali się wykazać najwyższą ignorancyę w tym kierunku, ale koniec końcem sala przedstawiała się całkiem przyzwoicie.

Stoły, stojące w podkowę, nakryto białymi obrusami, ubrano choiną i wiosennymi kwiatami; izbę całą przyozdobiono w koło gałęziami świerków, które ładnie odbijały od bieli ścian.

Przejdźmy jednak do rzeczy ważniejszej, t. j. do rzeczowego i wyczerpującego omówienia samej ofenzywy — chciałem powiedzieć święconego. Już od dawna krążyły głuche wieści, o olbrzymich przygotowaniach, o niesłychanych masach nagromadzonej amunicyi, t. j. właściwie jedzenia. Nie będziemy uprzedzać wypadków, powiemy tylko, że zapasy były tak ogromne, że 40 skautów nie potrafiło tego »spuścić« w przeciągu 5 godzin. A dodamy przy tem, że według sprawdzonych informacyi byli skauci, którzy przez cały dzień nic nie jedli, tylko jeździli na rowerach, aby nabrać tem większego apetytu.

O godz. 9-tej zabrał się komitet uroczyście do krajania pierników, babek, tortów, do sporządzania kanapek i układania tego wszystkiego w ponętne piramidy na kilkunastu tacach. Pracowali tak z natężeniem godzin cztery. W tem miejscu należy podnieść z całem uznaniem fakt, że po skończeniu roboty pięciu komitetowych postanowiło jednomyślnie nie jeść obiadu, tylko pilnować zapasów przed możliwą grabieżą i rabunkiem. To poświęcenie ich podkreślamy jeszcze raz ku wiecznej pamięci potomnych. Całe szczęście, że komitet liczył pięciu ludzi, a nie około piętnastu i dlatego tylko nasze święcone uniknęło tego smutnego losu, jakie je spotkał w I. Lw.

O godzinie 3-ciej rozległy się przejmujące dźwięki trąbki wołającej skautów, którzy od paru godzin oblęgali lokal. Jednogłośne zeznania głoszą, że nigdy jeszcze dźwięki trąbki nie sprawiły takiego wstrząsającego wrażenia, jak wówczas. »Branża« — mówiąc językiem zastępowych — wtargnęła do lokalu. Lokal VII. Lw. był pilnowany przez komitetowych, którzy z narażeniem życia postanowili bronić zapasów. Z obawy przed rozruchami głodowymi ogłoszono szereg obostrzeń, a każde z nich groziło karą wyrzucenia

za drzwi. Okazało się jednak ku powszechnemu zdziwieniu, że branża zachowywała się wcale spokojnie, czego świadectwem było, że służba bezpieczeństwa tylko raz była zmuszona interweniować w czasie święconego. Gdyby zaś nie to, że po pięknych przemówieniach dha drużynowego i dha Inspektora zanadto natarczywie domagała się »żarcia«, możnaby było powiedzieć, że zachowywała się wzorowo. Było wprawdzie powiedziane, że naprzód ma iść strawa duchowa, a potem dopiero prawdziwa, ale cóż »Nec Hercules contra plures skautos« — komitet musiał zrezygnować z mówki, którą chciał palnąć Nr. 4 z zastępu i musiał zabrać się z bólem serca do roznoszenia talerzy z jajkiem.

Gdy już wszyscy podzielili się jajkiem z dhem Inspektorem, dhem drużynowym i dhami przybocznymi, zasiadła drużyna do stołu w uroczystem milczeniu, komitetowi zaś roznosili herbatę, rozlewając ją na wszystkie strony i ile możności robiąc jak najwięcej zamieszania. Możecie więc już z tego poznać, jak ciężkie było zajęcie komitetowego i jak wiele potrzeba było zaparcia się siebie. Tymczasem rozochocona drużyna zaczęła sobie podśpiewywać, czekając na wystygnięcie herbaty, komitet zaś wtórował jej z lokalu VII. Lw., nie zapominając przy tem nigdy o swoich żołądkach. Jak zaś wysoko stał tam kult żołądka świadczy to, że Nr. 3 z pierwszego zastępu po godzinnej żmudnej pracy nie mógł ruszyć ani nogą ani ręką. Dopiero nigdy nie zawodząca »żabka« przyprowadziła go w jednej chwili do przytomności. Gdy komitet był zajęty wykonywaniem tej niemiłej operacyi na biednym »Poldziu«, w drużynie wrzało jak w ulu; albowiem gdy dh. Inspektor i ksiądz kapelan wyszedłszy z drużyny, mimo obietnicy, że wkrótce zajrzą do nas, nie wracali, drużyna tak grzecznie poprosiła ich o to, że dh. Redaktor, siedząc w Naczelnej Komendzie Skautowej, pomyślał sobie: »Azali to psy wyją usłyszawszy orkiestrę I. Lw., czy też VI. Lw. idzie na gimnastykę?« Dh. zaś Inspektor i ksiądz kapelan musieli sobie powiedzieć na pociechę słowa, które niegdyś powiedział Nero, będąc gdzieś tam na święconem: »Plebis vis maxima!« Po powrocie dha Inspektora i księdza kapelana zaczęła drużyna bawić się co się zowie. Raz śpiewano, potem znów bawiono się w gospodę i w inne gry. Zwłaszcza przy gospodzie, rozochocenie sięgało zenitu. Gdy bowiem zastępowy »Stara Kukułka« jął opowiadać wesołe przygody zastępu kukułek w drodze do Miodowych Grot, drużyna z radości omal nie pobiła wszystkich szklanek. Potem śpiewano marszę z przytupywaniem i gwizdaniem. Teraz wyłoniła się już poważna obawa, aby sufit nie spadł nam na głowy. Po chwili jednak »branża« uspokoiła się, gdyż zaczęto meteorologiczno-astronomiczne badania. Celem badań był księżyc, który wtedy właśnie był w pełni. Wszystko odbywało się w wielkiej ciszy. Otworzono okno, posadzono pewnego dha na krześle jako medium i zahypnotyzowano go. W braku lunety użyto rękawa od płaszcza. Chwilę trwało głuche milczenie: Na zapytanie, jaka pogoda na księżycu, dh. ten odpowiedział, że całkiem ładnie. Nagle jednak zmienił gwałtownie swe zdanie i zrzucił z siebie zaimprowizowaną lunetę. Cała twarz jego była zlana deszczem, a jeden strumień płynął środkiem munduru. Kilku szaleńców zbierało krople tego dziwnego płynu i zaniosło go do laboratoryum chemicznego. Tam po długich badaniach okazało się, że skład tego dziwnego deszczu jest podobny do składu herbaty osłodzonej cukrem. »O błogosławiona kraino herbatą z cukrem płynąca!« — krzyknął ktoś w entuzyazmie. Teraz dopiero musiała służba bezpieczeństwa publicznego pierwszy i ostatni raz interweniować. Kilku bowiem szaleńców chciało w tej chwili jechać na księżyc, aby tam werbować ochotników do II. drużyny i zostać czempredzej zastępowymi. Tych to właśnie musiano związać i wsadzić do bufetu. Ale, o zgrozo! — po chwili wszyscy trzej uwolnili się jako przemyślni skauci i, i zjadłszy jedną tacę pierników, wzięli się do drugiej. To poskutkowało. W jednej chwili zmienili swój szalony zamiar, woleli natomiast zostać na tym padole płaczu, a mianowicie w bufecie. Komitet jednak przeszedł do stanowczej opozycyi.

Drużyna mimo to, że była pochłonięta tak ważnemi kwestyami społecznemi, nie pozwalała spoczywać swoim organom pokarmowym. Komitetowi co chwila Wnosili z bólem serca całe kopy ciast, babek, pierników, (A mnie tam nie było!! Przypisek zecera), które znikały z niewyobrażalną a zatem i niewypowiedzianą szybkością w ustach szanownych członków drużyny. Jednak mimo tak wielkich usiłowań i tak wielkiej energii około godziny w pół do 7-mej została jeszcze połowa zapasów. Wtedy to zaśpiewano »Rotę« i wszyscy zaczęli bawić się partyami: tu grano w szachy, tu w warcaby, tam znów w wyścigi, gdzieindziej znowu w coś innego. Tak miło upłynął nam wieczór cały. Około godziny 8-ej rozeszli się wszyscy do domów, komitet zaś udał się do domu dopiero o 10-ej.

Szanowni druhowie, jeżeli jeszcze nie śpicie, to możecie odetchnąć z ulgą, albowiem skończyłem, jeżeli jednak już głęboko po skautowemu jesteście pogrążeni w objęciach Morfeusza, to mówię wam »dobranoc!«

Teraz na koniec jedno małe wytłumaczenie: Otóż nie myślcie, że jestem tak naiwny, aby pisać tak wielkie sprawozdanie tylko dla waszej zabawy, chciałem tylko zapytać was, czy ma słuszność, kto ułożył takie przysłowie: Nie miała II. Lw. kłopotu, zrobiła sobie »morowe« święcone *Zbigniew Łomnicki.*

Lwów. Ćwiczenia wiosenne lwowskich drużyn. Nie świeciło nam wiosenne, złote słońce w dniu pierwszego wiosennego ćwiczenia drużyn. Dzień był chmurny i chłodny, lecz rzeźki, dla skautowych ćwiczeń doskonały. Ze zwykłą niepunktualnością (celowały w niej wszelakie komendy, zapewne — bo co wolno starszemu...) zebrali się skauci w Sokole przed 3-cią po poł. Tu dwaj »sędziowie« powiadomili komendantów obu stron o założeniu ćwiczeń, poczem ćwiczące 4 drużyny podzielono na 2 oddziały. Drużyny I. i VI. miały urządzić zasadzkę na nieprzyjaciela postępującego od Dynamit Mgz. w kierunku ku stacyi Brzuchowice. Zadaniem zaś drugiej strony składającej się z drużyny II. i IV. było proste przeprowadzenie wywiadów na stanowiska nieprzyjacielskie. Więc też drużyny I. i VI. udały się gościńcem janowskim, następnie w stronę Rzęsny Polskiej, drużyny II. i IV. poszły wprost do Dynamit Mgz. I. Drużyna szła naturalnie z wielkiem śpiewaniem i z laskami na barkach. Musiała też dzielnie wyglądać, kiedy jeńcy rosyjscy w barakach na Janowskiem okrzyknęli ją ku wielkiej obustronnej radości — armią ukraińską! O 5-ej były już obie strony na stanowiskach. Zaczęły się zmagania, nie mego godne pióra. Partya A (drużyny I. i VI), śląc na wszystkie strony, tam gdzie nieprzyjaciel był, a szczególnie tam, gdzie go nie było, zastępy wywiadowcze, wysyłając do nich co 5 minut nowe rozkazy i odbierając od nich coraz dziwniejsze raporty, obsadzając coraz to inne pozycye i starając się być jak najdalej od nieprzyjaciela, zaiste wielkich pokonała rzeczy. A już darmo siliłbym się przedstawić niezwykłą odwagę strony B, która wielką masą waliła wprost na stanowiska nieprzyjacielskie »na wywiady«, lub niezwykłą zdolność oryentacyjną niektórych jej oddziałów, szczególnie jednego z »grubych ryb«, który pomyliwszy nieco drogę szedł, szedł, aż zaszedł do domu, lub innego, który w zupełnie dobrej wierze szedł na wschód, myśląc, że idzie na północ i wcale nie był zdziwiony, gdy się z swym oddziałem połączył w sam raz po ukończeniu ćwiczeń. Lecz to wszystko były tylko przygrywki. Starcie (wywiady?!) nastąpiło około ½7-ej wiecz. kiedy waleczna II. drużyna obeszła stanowiska VI-ej druż. i właśnie zaufawszy ciemnościom (nadto drużynowy miał podobno czapkę niewidkę, co się później dowodnie okazało, gdy po zaatakowaniu II-ej druż. nagle zniknął) spokojnie, w dwurzędzie ustawiła się na skraju lasu, dyskutując, gdzie nieprzyjaciel mógł się podziać, gdy drużyna I. spostrzegłszy wroga, zaszła od strony lasu dokoła stanowisko II-ej drużyny, nie tyle niewidzialnej w ciemnościach, ile nie widzącej i zbliżywszy się do niej na jakie 2. do 3. kroków, z dzikim wrzaskiem uczyniła atak. Mocno zdziwiona II. Lw. mimo liczbowej przewagi pierzchła lub popadła w niewolę, ale honor drużyny uratował —

drużynowy, który znikł nagle w sposób zgoła niewytłumaczony. Mówili później złośliwi, że na rączych niby Achilles nogach uniknął niewoli, czemu ja jednak wcale nie wierzę.

Zwycięskim ogarnione szałem drużyny I. i VI. zagarnęły także część drużyny IV-ej, poczem razem zwycięzcy i zwyciężeni, zgodnie, z śpiewem i krzykiem udali się ku Rzęśnie Polskiej. Po drodze odnachodziły się różne pogubione oddziały. Nie obeszło się przy tem bez momentów humorystycznych. Oto jedna cudownie odnaleziona »szarża«, poprosiła wszystkich, by się uciszyli, bo chce coś mądrego powiedzieć, poczem, gdy wszystkie drużyny równie zdziwione, jak zaciekawione otoczyły go, oświadczył im, że niech się wszystkie z wyjątkiem tej drużyny, do której on należał, uważają za aresztowane, bo oto z pogrążonych w ciemności krzaków, wylazło gwiżdżąc paru zgubionych jego towarzyszy! Wielki śmiech był odpowiedzią na niezwykły dowcip; nie zamącił on jednak zgodnego, a śpiewnego nastroju powracających. Zmęczone ćwiczeniami biszkopty wesoło maszerowały do domów i czekających — wystygłych kolacyi.

Omówienia ćwiczeń niestety nie było; dlaczego — wiem, ale nie powiem; domyślcie się sami. *st. m.*

Tarnów. Nieśmiertelne są drużyny skautowe! Zmartwychwstaje jedna po drugiej — ku wielkiej radości Komendy Naczelnej, Redaktora od życia (który spodziewa się mnogich korespondencyi) i z pewnością Was wszystkich. Sam okręg krakowski liczy dziś ponad tysiąc skautów! Dumni jesteśmy więc z zwrostu naszej organizacyi i cieszymy się nim serdecznie. Oto znów powróciła do pracy I. Mielecka dr. harc. Nacz. Kościuszki. Różne przechodziła ona koleje: po inwazyi przywrócono drużynę do życia dn. 25./II. 1917, odbyła ona 11 gawęd, na których przerabiano prawa i przyrzeczenie skautowe, i 15 ćwiczeń z zakresu musztry, sygnalizacyi i terenoznawstwa, doszła do liczby 56 skautów w 7 zastępach złożonych z uczniów gimnazyalnych, 46 złożyło przyrzeczenie, ale już od 1./VII. drnżyna istnieć — z powodu ustąpienia drużynowego prof. J. Niemca i braku sił kierowniczych — przestała. Dopiero dn. 15./III. br. wznowiono pracę dzięki dobrym chęciom kilku skautów; jednak drużyna zostawiona jest samej sobie bez żadnej opieki i to jest jedną z przyczyn, że praca jeszcze nie idzie systematycznie i regularnie. Biblioteka przedwojenna zupełnie zniszczona, gimnastyki w gimnazyum nie ma, wyekwipowania drużyna wcale nie posiada, za to skarb jej wynosi 15·25 K. W wojsku służy 17, w legionach 22, polegli śp.: Stan. Hyjek, Jan Krężel i Józef Krupa. Przed wojną należało do organizacyi 10 obecnych skautów, dziś jest w drużynie około 30 chłopców. Warunki rozwoju zupełnie niekorzystne....

Lepiej znacznie jest w Dębicy. Choć ma tylko 2 zastępy (Lisów i Czajek), to jednak ma już izbę, w bibliotece 254 książek, dobre wyekwipowanie, w skarbie 19·30 K. (dochody: 137·45 K., rozchody 118·15 K.), opiekuje się nią dyrektor gimnazyum i prawdziwy przyjaciel młodzieży, prof. Borczowski. Gawęd odbyło się w 1917 r. — 26. Pierwszy zastęp 2 razy w tygodniu przygotowywał się do egz. młodzika i wywiadowczego, zastęp drugi (raz na tydzień) przerabiał prawa i węzły. Co dwa tygodnie odbywa drużyna ćwiczenia; przerobiono musztrę, zachowanie się względem nieprzyjaciela, zakładanie i zwijanie obozu, rozstawianie czat, ćwiczono system Linga; ćwiczeń było 8. Frekwencya ogółem wynosiła 70%. W ćwiczeniach gimnastycznych, prowadzonych 2 razy na tydzień przez prof. Kitę, bierze udział 9 harcerzy. Przed wojną należało do organizacyi tylko 3 obecnych członków drużyny; w legionach służy aż 15, w wojsku austr. 8. Polegli śp. prof. Tad Gawryś, Bron. Świerk, Henryk Gury, A. Popłaski, Piotr Nykiel. 29./XII. z. r. wstąpił do legionów drużynowy dh. Antoni Chowaniec, a kierownictwo drużyny objął jego zastępca, dh. Fr. Błoński. Po wznowieniu pracy liczyła drużyna 36 członków, a do końca grudnia pozostało zaledwie 16, jednakże liczba ta wkrótce z pewnością się powiększy.

Mamy także wiadomość z Krosna. W roku szk. 1916/17 liczyła drużyna 65 członków w 5 zastępach. W listopadzie i grudniu liczba harcerzy gwałtownie spadła, ponieważ zaniedbujący się w nauce uczniowie zostali usunięci, zaś z nastaniem pory słotnej i zimowej odpaść musiały harce w polu, najwięcej podtrzymujące życie skautowe; w styczniu 1917 liczyła drużyna zaledwie 24 członków. Z wiosną ruch skautowy się ożywił, liczba skautów wzrosła i doszła z końcem roku szk. do 58 w 5 zastępach. W pierwszem półroczu przerabiano w drużynie musztrę i pionierkę, odbyło 1 ćwiczenie całodzienne na Odrzykoniu, 2 ćwiczenia nocne i szereg mniejszych popołudniowych. W 2 półroczu przerabiano egzamin młodzika (zdało go 22. lutego 1917 18 zgłoszonych skautów), kartografię oraz musztrę. Zastępy odbywały krótkie wycieczki krajoznawcze i półdniowe ćwiczenia. W maju 1917 uzyskali skauci lokal w szkole realnej, co wpłynęło niezmiernie dodatnio na podniesienie całej pracy.

Jak więc widzicie rośnie nasza organizacya i zwiększa się zakres pracy. Da Bóg, iż kiedyś każdy polski chłopiec i każde dziewczę polskie iść będzie w życie pod hasłem naszem: Czuwaj! *Sokole Oko.*

Co skaut wiedzieć powinien?

Pewnego razu przez ulice miasta szło dwuch skautów. Wesoło rozmawiali ze sobą, wtem spostrzegli kilku żołnierzy i innych tego rodzaju panów, rewidujących papiery i legitymacye. Skauci zwykle niczego nie zapominają, ale wtedy nieszczęście chciało inaczej. Dwaj owi skauci byli wprawdzie pewni, iż mają swe miastowe legitymacye, ale, gdy jeden z nich dla pewności zaczął jej szukać, okazało się, że jej nie ma. Przestraszył się wielce, bo teraz za to prowadzą do kozy. Więc co tu robić? Uciekać nie można, bo za późno. Skaut drugi wpada na pomysł: »Jeden z nas musi uciec!« Który ucieknie? oczywiście ten, który ma legitymacyę, bo wówczas żołnierze za nim się rzucą, a drugi skorzysta z zamieszania i zniknie w której bądź bramie!

Z pism i wydawnictw.

Ks. Longin: Katechizm harcerski — Warszawa 1917. Autor w formie pytań i odpowiedzi podaje nam istotę ruchu skautowego. Mówi głównie o prawie skautowem i o obowiązkach z niego wypływających. Dużo bardzo trafnych uwag i myśli, każdemu więc skautowi można gorąco polecić uważne przeczytanie broszury. Szkoda tylko, że brzmienie przyrzeczenia i prawa skautowego odbiega nieco od tekstu przyjętego u nas; ale to bynajmniej wartości jego nie zmniejsza. Praca cała jest wzorowana na katechizmie rycerskim ks. Czartoryskiego. Cena 15 fen.

Ks. Dr. Gerard Szmyd. Skauting Polski. — Lwów 1918. Jest to drukiem ogłoszony odczyt, jaki ks. Kapelan miał w kwietniu u. r. w Towarzystwie Pedagogicznem. Autor przedstawia rys ustroju organizacyjnego skautingu, określa cele i zasady naszej organizacyi Broszura jest przeznaczona dla szerokich warstw społeczeństwa, dla ludzi, którzy mają o skautingu niezupełnie jasne pojęcie. Jako taka powinna się rozejść w wielkiej ilości egzemplarzy, zwłaszcza, że jest pisana jasnym i pięknym stylem. Do nabycia w Komisyi Dostaw, Lwów, Sokoła 7. Cena 20 hal.

„Tecs“.

Jerzy Braun.

Wśród puszcz Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

— „Żeby się choć zdarzyła dogodna chwila, to dałbym pięścią w kark temu czerwonemu chłopcu, który mi poczciwą szkapę na postronku trzyma, — rozmyślał dalej — wyrwałbym mu pistolecik

z za pasa i hojda! w daleką prerję! Moja szkapa nie najgorsza, więc bym może i umknąć zdołał, nimby się opatrzyli, co się dzieje... Ale co ja plotę! — zastanowił się. — Przecież te czerwone łby nie odparady Stu kroków bym nie przebiegł a jużby mię złapali. Wszystko na nic. — Ten mąż „czcigodny“ trzyma mi konia na powrozie, a gna tak na swoim, jakby sam miał końską duszę w ciele, a przytem wystawił ślepia prosto na mnie i ciągle moją gębę obserwuje. Poco to wszystko?“

— „Czym ja taki ładny, że mię tak oglądasz, kawalerze?!“ — zaśmiał się, zwróciwszy się do strażnika swej osoby. Ale ten nic nie odpowiedział. —

Dick nie był tem rozczarowany, bo odzywając się pewny był, że mu czerwony wojownik nie odpowie. Znał przecie Indyan dobrze. Sporo ich kręciło się po starej Monitobie, po osadach rolniczych wzdłuż linii kolejowych i w samym stołecznym Winnipegu. Milcząca powaga ich nie była dlań obcą i pytał się tylko dlatego, by coś powiedzieć.

— „Pal dyabli! — mruknął do siebie — lepiej nic nie gadać, bo cóż mi z tego przyjdzie. Lepiej przyjrzę się dokładnie całej bandzie“.

W blasku słonecznym szczep cały widniał, jak na dłoni i Dick z zaciekawieniem począł obserwować ten dzielny lud czerwonych.

Indyanie byli to wszystko ludzie rośli, o bardzo ciemnej barwie skóry, jaśniejsi jednak od Indyan połd. amerykańskich, a nawet od niektórych szczepów wegetujących jeszcze w rezerwacyach Stanów Zjednoczonych. Muskularne ich ramiona i świetna budowa znamionowały wielką siłę, a pewność ich w kierowaniu końmi była imponująca. Był to jeden z tych nielicznych szczepów, które nie zniszczone strasznym dla czerwoskórych najazdem europejskiej cywilizacyi trzymały się jeszcze dzielnie. Inne nie mogąc stawić silnego oporu wyższości anglosaskich przybyszów cofały się i w beznadziejnych walkach ginęły, a szczątki ich oszczędzone przez zdobywców wymierały powoli. Cudem więc tylko zachowały się wśród tej zmiażdżonej brutalnie i konającej rasy szczepy takie, jak ten właśnie, którego wojowników oglądał teraz Dick. Przypuszczał on, że jest to szczep który mieszkał, jak było mu wiadomem, nad jeziorem w okolicy Kinosoty. Punkt w którym znajdował się wąwóz, miejsce wypadku Dicka oddalonym był conajmniej o 30 mil angielskich od Kinosoty. Teraz jadąc już prawie dwie godziny w kierunku półn. wschodnim ku jezioru Manitoby (Manitoba Lake) musieli przebyć już do 12 mil ang. i najdalej za cztery godziny (gdyby w jeździe nie było żadnej przeszkody) szczep mógł dotrzeć do osady nad brzegiem Sinego Jeziora.

Kinosota, gdyby ją napadli Indyanie — i to w tak wielkiej liczbie — nie zdołałaby zapewne wytrzymać ich najazdu i musiałaby uledz zniszczeniu, tembardziej, że mieszkańcy jej nie spodziewali się nigdy żadnych gwałtów ze strony Indyan, którzy od wielu lat spokojnie żyli w wyznaczonych sobie obszarach zajmując się rybołostwem i myślistwem. Ale po Krwawym Wilku, wodzu tego szczepu można się było wszystkiego spodziewać. Był to człowiek odważny do szaleństwa, rozmiłowany w niebezpieczeństwach i gwałtowny; ten sławny pogromca szarych niedźwiedzi chciał może teraz zapolować na ludzi. Wszystkie jego przymioty zjednały mu nazwę Krwawego Wilka. Nie wiele on sobie robił z rządu kanadyjskiego, a ludzie jego poszliby za nim w ogień. Teraz zaś w szale wojennym gotowi byli na wszystko.

Obwiał tych pierwotnych ludzi szumny wicher na szerokim stepie, oszołomił ich tętent kopyt i blask oręża. W pościgu za Białym Koniem, przesądnie czczonym wśród szczepu porwał ich Duch wojny i zaćmił oczy niewyraźnymi obrazami bitew budzącemi się w tych, prostych, pierwotnych umysłach. W takiej chwili „co na placu to nieprzyjaciel“, to też można się było obawiać, że ta gromada bitnych jeźdźców spadnie, jak płomień, jak grom na spokojną osadę i tylko gruzy i popiół z niej zostawi.

Lud indyjski pędził niezatrzymując przez 2 jeszcze godziny. Później po półgodzinnym postoju ruszono dalej i konie szły miarowym kłusem przez puste, trawiaste równiny. Bór ciemniejący w sinej mgle oddalenia na horyzoncie przez długi czas w pierwszych godzinach podróży, w dalszych znikł zupełnie. Teraz jednak zamajaczyła znów przed jadącymi ciemna wstęga; las zbliżał się szybko i stanął wkrótce długim murem, w którym wyrąbana była przez środek droga. Indyanie wpadli w tę wyrwę w ścianie lasu i szli galopem przez leśną drogę. Z ogromną szybkością mijano potężne drzewa, które szeregami w tył uciekały. Strzelały przed jadącymi w niebo olbrzymie, kilkudziesięciometrowe pnie, a w górze szumiały chwiejąc się powoli skotłowane, czarne chmury liści, wąski tylko pas wolnej przestrzeni zostawiając wdzierającym się promieniom słońca. — Naprzeciw, gdzieś od strony wylotu leśnego szlaku ukazało się kilku konnych na spienionych rumakach. Ci zbliżyli się szybko; pędzący na czele nizki, pleczysty Indyanin zdarł konia przed wodzem tak gwałtownie, że rumak rzucił się i błysnął wszystkiemi czterema kopytami, a chmura kurzawy runęła z pod nich czarnym gejzerem. Czerwony mąż twardo osadził ogiera i zdawał wodzowi sprawę z czynności straży przednich.

— „Biały Koń — mówił — galopuje na północ tam skąd mroźne wichry wybiegają na nasze preryе. Straże widziały Go pijącego wodę u źródła pod lasem; ujrzawszy wojowników zerwał się i pomknął dalej“.

— „Dotąd nie zdołaliście go schwytać?“

— „Wodzu! Stalowe u Niego ścięgna i lotna grzywa. Godzien Ojca swego, Białego Wiatru, bo najściglejszy rumak naszego szczepu Go nie zgoni. Ale teraz część wojowników przetnie Mu drogę i dziś będzie nasz z powrotem. Wyczerpał Jego siły bieg błyskawicy podobny“.

— „Dobrze: — odpowiedział Krwawy Wilk. — W jakim kierunku biegnie Rumak?“

— „Na Kinosotę prosto, wodzu!“ (C. d. n.).



MYŚLI.

Niemożliwość to wyraz, który tylko w słowniku głupców znaleść można. (Napoleon).

Nie siły ludziom brak, lecz woli. (Wiktor Hugo).

Niema nic niemożliwego dla człowieka, który umie chcieć. (Mirabeau).

Ludzie słabi czekają na sprzyjające okoliczności, silni stwarzają je. (Marden).

Niepodobieństwo?... Depczę po niepodobieństwach. (Pitt).

Kącik humoru.

Większy pan.

Druh Inspektor przedsięwziął lustracyę drużyn. W jednej drużynie, którą odwiedził, pyta się drużynowego:

»Jesteś zadowolony ze swych ludzi? Słuchają cię?«

»Oh«, brzmiała odpowiedź, »to są prawdziwie twarde głowy. Ale zato przypominają mi, że jestem większym panem, niż dh. Inspektor«.

»Jak mam to rozumieć«, pyta dh. Inspektor zdziwiony.

»Tak«, odpowiedział drużynowy. »Jeżeli Dh. coś rozkaże, to sie staje odrazu, ja zaś muszę dziesięć razy rozkazywać, zanim mnie usłuchają. Muszę dlatego więcej rozkazywać, a kto więcej rozkazuje, ten jest większym panem«.

Dh. Inspektor roześmiał się i postarał się, ażeby zarządzeń »większego pana« lepiej słuchano.

Rozwiązanie

Szarad i zadania rachunkowego Czesława Boratyńskiego (a nie Gustawa, jak przez pomyłkę w nr. 6 „Skauta“ podano).

Szarad: Kanada, Karabin.

Zadania rachunkowego:

					34
	1	15	14	4	34
	12	6	7	9	31
	8	10	11	5	34
	13	3	2	16	34
34	34	34	34	34	34

Dobre rozwiązanie nadesłali: Aleksander i Bronisław Rotter ze Stanisławowa.

Od Redakcyi.

Z powodu choroby redaktora dha K. Tyszki numery z 1. i 15. kwietnia wyszły z opóźnieniem. Numer z 1. maja wyjdzie już na czas.

Cennik sprzedaży przedmiotów skautowych:

chorągiewki sygnałowe czerwone, niebieskie lub żółte po	5 K — h
chorągiewka zastępowego (godło)	2 „ — „
odznaki na ramię (tylko za okazaniem legitymacyi) sokoliki . . .	1 „ — „
„Czuwaj“	— „ 50 „
lilie	1 „ — „
odznaka na kapelusz, sokolik . .	1 „ — „
50 legitymacyi	12 „ 50 „
książeczka dla zastępowych . . .	— „ 50 „
rejestr drużyny 8 str.	— „ 50 „
rodowód 100 egzemplarzy	4 „ — „
karty zaciągu 50 egz. broszur. . .	2 „ — „
badanie lekarskie 100 egz.	6 „ — „
A. Małkowski: Jak skauci pracują? oprawne	3 „ 80 „
R. Kawalec: Opowieści skautowe .	2 „ 50 „
Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i zabawy skautowe	2 „ — „
Dr. Piasecki, Schreiber: „Harce“ II. wydanie	2 „ 80 „
Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych	1 „ — „
Regulamin musztry piechoty . . .	1 „ — „
Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, opr.	2 „ 50 „
Sygnały, na trąbkę, bęben i gwizdki	— K 50 h
IV. Rocznik »Skauta« broszur. . . .	5 „ — „
„ „ oprawny . .	6 „ — „
V. „ „ broszur. . .	7 „ — „
„ „ oprawny . .	8 „ — „
B. Wydląka: Nauka pływania . .	2 „ — „
Polskie skautki. Zarys organizacyjny	— „ 10 „
E. Cenar: Gry i zabawy różnych narodów. Wyd. II. poprawne, illustrowane.	3 „ — „
Narty i ich użycie	— „ 50 „
Hymn skautów polskich, kwartet à capella, do słów M. Konopnickiej, 20 egzemplarzy w opasce .	— „ 40 „
Z. Hartleb: Współczesne karabiny piechoty, z 2 tablicami	1 „ — „
Czechowiczówna—Sikorski: Gry i zabawy ruchowe (oprawne) . .	3 „ — „
W. Sikorski: System Linga. Programy lekcyjne	2 „ — „
— System Linga w zarysie. Podręcznik do nauki gimnastyki szwedzkiej. Wyd. II.	5 „ — „
Ks. Dr. G. Szmyd »Skauting polski«	— „ 20 „

Z powodu podrożenia materyałów, ceny ulegają zmianom.

Adres: Magazyn Komisji Dostaw Skautowych, Lwów ul. Sokoła l. 7.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Pieniążkiewicz. Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.